

Ach ta prezydencja

Byliśmy ostatnio świadkami prawdziwej eurohecy. Imprezy tak udanej jak każda, którą robi się bez przekonania i za cudze, czyli podatników, pieniądze. Ile to wtedy ludzie mają inwencji, a z jakim poświęceniem pracują, a jak pięknie o niej mówią, a ile to dymu i ognia idzie w powietrze, gdy tylko jest do wydania duża kasa. Ale duża kasa jest zastrzeżona tylko dla nielicznych, wybranych, sprawdzonych menedżerów: Materny i Wojewódzkiego. Tych, którzy dają gwarancję, że impreza spełni oczekiwania sponsora trzymającego kasę, bo choć kasa jest polska, to sponsor w Brukseli.

Euroheca w Warszawie, ku czci polskiej prezydencji w Unii Europejskiej, mieściła się w ogólnej atmosferze radości, o której mówi w każdym swoim przemówieniu nasz ukochany prezydent. Radujmy się, weselmy, wszak mamy wolną Polskę, jesteśmy w Europie, są powody do radości, itp., itd. Euroheca z jej euronowomową chyba przyćmiła partyjne peerelowskie uroczystości ku czci 22 lipca czy rocznicy rewolucji październikowej. „Serce Europy bije dziś w Warszawie”, „nasz kraj rządzi Unią Europejską”, „oczy Europy kierują się na Polskę”, „Europa oczekuje naszego optymizmu”, itd. A na wschodniej unijnej granicy szlaban dla polskich warzyw i owoców do Rosji.

A kto w telewizji najlepiej prezentuje radość? Tak narodził się pomysł zatrudnienia jako menedżera rozrywkowego „polskiej prezydencji” niejakiego Kuby W., specjalisty od wkładania

polских flag w psie ekskrementy. Trudno o bardziej oddanego zwolennika europejskiej integracji i opluwania wszystkiego, co polskie. Dziś o jego „reżyserskim dziele” wiemy nieco więcej, bo jeden z zaproszonych szarpidrutów, lider „Kapeli ze Wsi Warszawa”, Maciej Szajkowski, porównał imprezę „Tu Warszawa” do balu na Titanicu, a przy okazji pozdrowił walczące Ateny, Ruch 15 maja w Madrycie oraz Kubę (Fidela Castro, czy Wojewódzkiego?). Jakiś tam popłoch wywołał, ale pewnie dlatego, że o Titanicu mówił kilka dni wcześniej Jarosław Kaczyński.

Promowanie ludzi robiących kariery dzięki opluwaniu Polski i Polaków, z czym mamy tak często do czynienia, to testowanie naszej zbiorowej narodowej odporności. Sprawdza się, do jakiego stopnia można się jeszcze posunąć, aby zdeptać naszą dumę i pozbawić nas godności. „Instalacja” Ludwika Dorna przed sejmem (trzy ludzkie postaci Kubę o wyglądzie i konsystencji ludzkiej kupy, w które poseł wtykał flagi europejskie) to rozpaczliwa próba odreagowania na chamstwo i potwarz „rozrywkowego menedżera”, zatrudnionego przez Ministerstwo Kultury do zorganizowania uroczystości „polskiej prezydencji”. Z „prezydencją” na estradzie współgrała krótka prezentacja filmu „Lotna” Andrzeja Wajdy. Przypomniano fragment z filmu z czasów, gdy komunistyczna kinematografia, chcąc ośmieszyć II Rzeczpospolitą, sięgnęła do hitlerowskich kronik filmowych, które jeszcze przed Wajdą pokazywały polskich kawalerzystów atakujących szablami niemieckie czołgi. Wajda podtrzymał ten

przekaz w filmowej scenie ataku z szablami na lufy hitlerowskich czołgów. Znałem kilku przedwojennych podchorążych ze szkół oficerskich w Grudziądzu i Włodzimierzu Wołyńskim, którzy o Wajdzie i jego filmie mówili tak, że nie da się tego nawet dziś zacytować. Może i dobrze, że już nie żyją, bo gdyby jeszcze raz musieli obejrzeć tę scenę z „Lotnej”, tak precyzyjnie dobraną na świętowanie polskiej prezydencji, mógłby ich trafić kompletny szlag.

Taki mniej więcej, jak po obejrzeniu rozmowy dwóch dziennikarek w TVN24 z Krzysztofem Bosakiem. Nagranie to robi furorę w Internecie, gdzie go znalazłem, bo jest wręcz modelowym przykładem, jak należy przeczołgać człowieka, który ma narodowe poglądy i zachowuje powściągliwość w stosunku do Unii Europejskiej. Za ten właśnie brak entuzjazmu dla UE i polskiej prezydencji znęcano się nad nim okrutnie, robiąc różne aluzje, miny, uśmiechy politowania, głupie żarty.

Tymczasem Krzysztof Bosak prezentował autentyczną wiedzę o mechanizmach działających w UE, a wspomniane „dziennikarki”: Monika Richardson i Beata Tadla wykazały się niebotycznymi pokładami idiotyzmu i hipokryzji. Wyobraziłem sobie, że tak właśnie musiały wyglądać zebrania ZMP w latach stalinowskich, na których potępiano młodzież, która miała w sobie za mało leninowskiej żarliwości i wiary w zwycięstwo socjalizmu. Takie zebrania miały złamać wątpiących i odzyskać ich dla partii.

„Niestety” Bosak nie dokonał samokrytyki, nie oskarżył matki i ojca o złe nieeuropejskie wychowanie, które wypaczyło mu

charakter i nie obiecał poprawy w stosunku do polskiej prezydencji i Europy w ogóle. I co ciekawe, cały czas był uprzejmy i grzeczny. Tak, to przykład najbardziej niebezpiecznego z niebezpiecznych typków zagrażających europejskiej integracji i polskiej prezydencji.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

256Nasza Polska 12.07.2011